



Medexpress, 2020-04-24 13:15

Prof. Włodzimierz Gut:

Wirusy w laboratorium w Wuhan to łakomy kęs dla terrorystów



Fot. Getty Images/iStockphoto

- Koronawirus nie nadaje się na żadną broń biologiczną - powiedział Medexpressowi znany wirusolog - prof. Włodzimierz Gut z Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego.

Martyna Chmielewska: Na całym świecie potwierdzono już ponad 2,7 mln zakażeń koronawirusem. Odnotowano ponad 190 tys. zgonów, a ponad 700 tys. zakażonych wyzdrowiało. Ostatnio prezydent USA Donald Trump ogłosił, że wstrzymuje finansowanie Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Zarzucił jej błędy w walce z koronawirusem, a także uległość wobec Chin. Co Pan sądzi o tej decyzji?

Włodzimierz Gut: Wiemy, że Donald Trump nie lubi organizacji o charakterze WHO. To jest pierwsza strona medalu. Prezydent USA popełnił błędy w pierwszym wstępnym etapie, ponieważ zablokował Chiny, Iran, Europę z wyjątkiem Anglii i Irlandii. Ale nie zablokował Korei Południowej, skąd były główne dostawy

do Stanów Zjednoczonych. Ponadto zanim rozpoczęła się sytuacja z koronawirusem, Trump zdążył przyciąć fundusze czołowemu laboratorium WHO i amerykańskiemu CDC w Atlancie. Następnie wystąpił z pretensją, że te laboratoria nie wykonują wystarczającej liczby badań, których on oczekuje. To są działania typowe dla Donalda Trumpa. On lubi taki styl.

M.Ch.: Decyzja Donalda Trumpa może się okazać fatalna w skutkach dla WHO. Wiemy, że Stany Zjednoczone są jej głównym darczyńcą. W ubiegłym roku rząd Trumpa wpłacił 400 mln złotych, co stanowi 15 proc. budżetu organizacji. Jak Pan ocenia działania Światowej Organizacji Zdrowia?

W.G.: Światowa Organizacja Zdrowia zrobiła, tyle ile mogła ws. epidemii koronawirusa. WHO nie ogłosiła wprawdzie pandemii, ale stan zagrożenia międzynarodowego. W pewnym momencie pandemia została ogłoszona. Chiny powołały wówczas komisję, do której zaproszono przedstawicieli krajów, w których wystąpił koronawirus, a także przedstawicieli Genewy, Rosji, USA. Zaproszono praktycznie ekspertów z całego świata od zakażeń oddechowych. W ten sposób Chińczycy zabezpieczyli się przed zarzutem, że coś ukrywają. Wszystkie publikacje z Chin, są podpisywane przez wyżej wymienione komisje.

M.Ch.: Jest wiele spekulacji na temat pochodzenia koronawirusa. Amerykański generał Mike Miller podczas konferencji w Pentagonie powiedział, że koronawirus prawdopodobnie powstał z przyczyn naturalnych, ale nie ma co do tego pewności. Obecnie służby wywiadowcze USA prowadzą badania w tej sprawie. Coraz głośniej mówi się o tym, że epidemia koronawirusa powstała w laboratorium w Wuhan, gdzie bada się koronawirusy nietoperzy, a nie jak twierdzą chińskie władze na targu z żywnością. Jak Pan sądzi, skąd się wziął koronawirus?

W.G.: COVID-19 jest typem koronawirusa odzwierzęcego, podobnie jak SARS i MERS. Chciałbym dodać, że SARS i MERS były znacznie groźniejsze pod względem potencjału, który wywodzi się ze środowiska naturalnego. Właściwie wszystkie ssaki posiadają własnego koronawirusa, który dla innych niekoniecznie musi być groźny. Ten wyraźnie przeskoczył, czy z nietoperza za pośrednictwem któregoś ze ssaków, a może bezpośrednio. Wydaje mi się, że stało się to za pośrednictwem, gdyż kontakt z nietoperzem nie jest taki oczywisty. Nietoperze są grupą, wśród której najwięcej stwierdza się koronawirusów. Koronawirus nie posiada na sobie żadnych śladów laboratoryjnej obróbki. Sekwencje zostały wszędzie przekazane. Są w dziesiątkach publikacji z różnicami wynikającymi z samej zmienności wirusów. Wuhan ma laboratorium najwyższej czwartej klasy bezpieczeństwa. Nie zajmuje się ono tak banalnymi wirusami, które zabijają 2 proc. przy zaskoczeniu 4 proc. populacji. Są to znane wirusy. Pojawiają się od czasu do czasu. Przedstawiciel rosyjski związany z odpowiednikiem Fort Detrick wojskowego laboratorium w USA powiedział, że koronawirus najprawdopodobniej powstał w Ameryce. Z kolei Amerykanie twierdzą, że wirus powstał w Chinach. Amerykanie na pewno chcieliby się dowiedzieć, nad czym Chińczycy pracują w laboratorium najwyższej czwartej klasy bezpieczeństwa. Z reguły nie podaje się takich informacji, bo byłby to łakomy kąsek nie dla służb wywiadowczych, ale dla terrorystów.

M.Ch.: Jak to możliwe, że koronawirus w naturalny sposób rozprzestrzenił się na tak masową skalę?

W.G.: Wynika to m.in. z błędów popełnionych przez wiele krajów. Wszyscy liczyli na to, że koronawirus tak jak MERS czy SARS wygaśnie bez większego problemu. Ten wirus jest łagodniejszy. Szerzył się znacznie łatwiej. Zwracał na siebie mniejszą uwagę. Oczywiście można było zapobiec pandemii, gdyby wszystkie kraje zastosowały działania, które podejmują obecnie Chiny w stosunku do wszystkich przybyszów. Chiny uporały się na swoim terytorium z epidemią koronawirusa. Aktualnie wszystkie osoby przybywające do Chin z zagranicy są poddawane obowiązkowej 14-dniowej kwarantannie. Oczywiście nie jest to przyjemne dla przyjeżdżających. Te same działania należało zastosować wobec takich miast jak: Londyn, Paryż, Rzym, które były w centrum epidemii.

M.Ch.: Powstało wiele teorii spiskowych, według których koronawirus to broń biologiczna. Co Pan o tym sądzi?

W.G.: Koronawirus nie nadaje się na żadną broń biologiczną. Ciekawe, kto by wpadł na pomysł, żeby tak genialną broń wyprodukować, która nie ma tu temu kwalifikacji. Jest wirusem o niskim potencjale sił. Populacja szybko zyskuje odporność. Ale odporność stadną uzyska jak będzie 80 proc. zakażeń. Z koronawirusem można żyć. To, że zabija 2 proc. czy 4 proc. ludności, to dla danego kraju nie jest problem. Dylematem jest to, że został rozpoznany, nagłośniony, zaczął blokować służbę zdrowia.

M.Ch.: W poszczególnych województwach, występują nierówności, jeśli chodzi o liczbę zgonów z powodu koronawirusa. Przykładowo w lubuskiem nie ma w ogóle zgonów, na północy kraju możemy je policzyć na palcach ręki. Z kolei w centrum oraz na południu kraju są ich dziesiątki. Jak to możliwe?

W.G.: Większość zakażeń jest w centrum kraju, w okolicach Warszawy, Łodzi. Jest ich dość sporo na Śląsku. Może być to wynikiem „wchodzenia populacji w inne obszary, nie tylko efektem kontaktu populacji w domach opieki”. Jest to złożony problem. Będzie świetny do analizy po zakończeniu pandemii. Różnice istnieją z resztą wszędzie. Obecność osób z obciążeniami jest też zróżnicowana na poszczególnych terenach.

M.Ch. Prof. Tomasz Grodzki, marszałek Senatu napisał na Twitterze, że w innych krajach znaleziono sposób na testowanie dużej liczby medyków. Polega on na tym, że próbki od 10 osób bada się za pomocą jednego testu. Jeśli wynik jest ujemny, to oznacza, że wszyscy są zdrowi, jeżeli jest dodatni, to każdą osobę z tej dziesiątki poddaje się dodatkowemu badaniu, aby zobaczyć kto jest zakażony. Co Pan sądzi o tym sposobie?

W.G.: Jest to znana metoda do testowania osób zakażonych różnymi wirusami. Niestety problem jest inny. Do jakiego celu mają służyć te testy? Jeśli testujemy osoby zdrowe, to z góry mogę powiedzieć, że wynik będzie ujemny. Dlatego że po zakażeniu, nawet jeśli osoba ma już wirusa, to jest to pojedyncza cząsteczka, która musi się namnożyć do odpowiedniego poziomu. Namnaża się ona w płucach. Oczywiście pewną metodą byłaby bronchoskopia, której nie polecam, dlatego że jest inwazyjna. Wykonuje się w jej przypadku wymaz, który daje obciążenie. Nawet jeśli wynik jest ujemny, to nie zawsze potwierdza on w stu procentach brak obecności wirusa, dlatego należy go powtórzyć. Kogo badamy i w jakim celu? Badamy po to, aby wychwycić chorych i objąć kwarantanną osoby, które miały z nimi kontakt. Wirus zakaża dzień wcześniej, zanim wystąpią objawy choroby takie jak: gorączka czy kaszel. Jeżeli zachorujemy na zapalenie płuc, to mamy do czynienia z tym drugim, cięższym etapem. W normalnych warunkach możemy mieć pewność co do wykrycia koronawirusa dopiero na drugi dzień po wystąpieniu objawów. Jeśli pierwszego dnia wynik jest ujemny, to z reguły badanie trzeba powtórzyć badanie, pobierając drugą próbkę. Zwiększenie ilości badań przez kumulację przez łączenie próbek w jedną pulę wiąże się przy okazji z ryzykiem. Jeżeli wiemy, że w gardle jest stosunkowo mało wirusa, to łącząc 10 wymazów moglibyśmy otrzymać wynik ujemny, nawet gdyby wśród tych dziesięciu jeden był dodatni. Nie chcielibyśmy tego. Z pełną premedytacją używamy metody, która daje więcej wyników dodatnich niż jest w rzeczywistości materiałów, które zawierają wirusa. Od czasu do czasu na międzynarodowych zestawieniach pojawiają się tzw. ujemne wyniki. Chodzi o to, że liczba zachorowań była poniżej zera. Oznacza to, że z poprzedniej puli, która była dodatnia wykluczono dzięki dalszym badaniom zachorowania jako nie wywołane przez koronawirusa. Celowo stosuje się metody nadczułe, które pozwalają wychwycić chore przypadki. U zdrowej osoby nie wykryjemy wirusa. Druga pula superszybkich testów przypomina trochę testy ciężowe. Są to testy na przeciwciała. Wykonuje się je wtedy, kiedy przeciwciała już się wytworzą czyli już po zamknięciu odpowiedzi immunologicznej, tj. 14 dni od zakażenia a czasami nawet więcej. Z pacjentami bezobjawowymi jest duży zamęt. A wszystko dlatego, że zakażają osoby przed wystąpieniem objawów. Niektórzy błędnie myślą, że są to osoby bezobjawowe. Tak naprawdę osoby te są w fazie rozwoju choroby.

Gęstość zakażeń w populacji osób bezobjawowych wcale nie jest taka błyskotliwa. W centrum epidemii w Niemczech wykonano badania serologiczne. Stwierdzono, że maksimum 17 proc. populacji uległo zakażeniu. Metoda, którą zastosowano nie jest jeszcze zwalidowana na krzyżowe reakcje z innymi koronawirusami. W Polsce mamy co najmniej pięć koronawirusów. Zostały one wykryte jeszcze latach sześćdziesiątych.

WARTO PRZECZYTAĆ



[Mamy poważny problem z błędnymi wynikami testów na koronawirusa](#)

WARTO PRZECZYTAĆ



[Pandemia COVID-19 dzień po dniu: 16-25 maja 2020](#)